

tygodnik kibica

TYGODNIK OGÓLNOPOLSKI

ISSN 1425-1051



9 771425 105502

33

Nr 33 (511) • 24 strony • ISSN 1425-1051
Rok X • Nr lnd: 332259

www.aktiysport.pl

Wielka „mala pilka”

Wracając do domu z pucharowego meczu w Sieradzu, w którym przypomniał tamtejsza IV-ligowa Warta pokonała mający wielkie ambicje i nadal legendarny Widzew, usłyszałem w wiadomościach sportowych jednej z komercyjnych stacji radiowych zdanie: „Dzisiaj cała piłkarska Polska żyje meczem Wisły z Panathinaikosem”. Zasmiałem się na głos, bo kilkadziesiąt minut wcześniej widziałem na własne oczy, że dwa tysiące kibiców w Sieradzu przeżywało całkiem inne emocje, przy których walka Wisły o Ligę Mistrzów miała doprawdy niewielkie znaczenie.

Takie nadużycia medialne zdarzają się, niestety często, bo najsilniejszy głos mają w mediach ci, dla których świat ogranicza się do tego, co widać z okna warszawskiej (krakowskiej, katowickiej, łódzkiej, wrocławskiej...), niepotrzebnie skreślić rozgłosni albo redakcji. Ze zdumieniem przyjmuję fakt, że o ile trwa prawdziwa wojna o akredytację na mecze ligowe, o międzynarodowych (zwłaszcza na wyjeździe), nie wspominając, to na spotkaniach III lub IV ligi lub na meczach juniorów spotykam najwyżej dwóch-trzech kolegów, i to tych najstarszych stażem zawodowym. Większość „mistrzów pióra i mikrofonu” traktuje ten „mały futbol” lekceważąco – liczą się wszak milionowe transfery, samochody i efektowne żony piłkarskich gwiazd, a nie jakieś tam dramaty i przeżycia amatorów z prowincji.

Gdy zaczynałem pracę zawodową, pozycja sprawozdawcy z meczów I ligi była w mojej redakcji obsadzona przez starszego kolegę, który pracę zawodową zaczynał jeszcze w Wilnie. Red. Władysław Lachowicz, bo o nim mowa, był dla młodszych autorytetem, bo – po pierwsze, miał kwalifikacje trenerskie i sam szkolił młodych piłkarzy (jego wycho-

wankiem był m. in. reprezentant Polski Marek Dziuba), po drugie zaś – barwnie opowiadał swoje dziennikarskie przygody: na przykład o tym, jak jeszcze w latach czterdziestych uprowadzono do Szwecji samolot, którym wracał z Gdańska do Łodzi z meczu ligowego Lechia – ŁKS. Nikt nie śmiał nawet marzyć, by móc opisywać akcje ówczesnych ligowych i reprezentacyjnych asów, bo wcześniej należało kilka lat terminować, biegając na mecze lokalnych drużyn w klasach niższych. Nie mogło być fuszarki – trzeba było mecz obojętnie obejrzeć osobiście, bo kontakt telefoniczny z trenerami był w praktyce niemożliwy: mało kto miał telefon, a rozmowy zamiejscowe trzeba było zamawiać przez centrale.

Takie postawienie sprawy było dla mnie naturalne. Nie miałem z tym kłopotów, bo doskonale znałem specyfikę małych klubów i lokalnych boisk – jako mały chłopak wychowywałem się piłkarsko na boisku klubu Orkan w Łodzi, dla którego największym sukcesem był raz awans do centralnych rozgrywek o Puchar Polski (niezapomniany mecz z Legią Krosno), a raz awans na rok do III ligi. Jakże ubogi w przeżycia jest ten, kto swój kontakt z futbolem ogranicza tylko do wielkich meczów!

Mam pretensję do młodszych kolegów, że tę małą, choć też wielką piłkę lekceważą. Kiedyś, jeszcze w „Głosie Robotniczym”, kierownik działu sportowego tej gazety Mieczysław Wójcicki miał w Polsce opinię „sportowego Reutera”. Tego samego, gruntownej znajomości futbolu lokalnego – wymagał też od swoich podwładnych. Raz doszło nawet do tego, że zadzwoniono do nas z jednej z warszawskich gazet „centralnych” z prośbą o podanie wyniku III-ligowego meczu z Pruszkowa: „Nawet nie wiem, do kogo tam zadzwonić” – przyznał z rozbijającą szczerością kolega ze stolicy i nawet do głowy mu nie przyszło, żeby na taki mecz po prostu samemu

się przejechać. Łódzki „Głos” nie był zresztą wyjątkiem – o sportową geografie na swoich łamach dbało wiele gazet wojewódzkich, a jednym z pionierów było nieodżałowanej pamięci „Tempo”, wcześniej noszące dumną, ale uzasadnioną nazwę „Głos Sportowca”.

Ekscytujemy się i przerzucamy odkrycia! statystycznymi dotyczącymi europejskich pucharów i meczów międzypaństwowych. To wdzięczne i łatwe zadanie – nie brakuje zagranicznych wydawnictw, a teraz – danych w internecie. Ale czy ktoś opracował historię III ligi w Polsce? Czy są zebrane w jednym miejscu dokładne i prawdziwe (zdarzają się bowiem i wymyślone) wyniki meczów o Puchar Polski? Czy ktoś pamięta jeszcze pionierskie pod tym względem dzieło Albina Radonia „Piłka nożna w Polsce w latach 1921-1966”? Od początku lat dziewięćdziesiątych usiłuję zapamiętać tę lukę. „Encyklopedia piłkarska „Fuji” Andrzeja Górawskiego i współpracowników. Ukazało się już 31 tomów (!), nie licząc wydań dodatkowych, dotyczących poszczególnych klubów, ale czy każdy komentator piłkarskich wydarzeń ma stały kontakt z tą futbolową biblią, zawierającą – owszem – rezultaty rozgrywek międzynarodowych, ale także i tabeli wszystkich polskich klas rozgrywkowych, po klasę C włącznie? Nie muszę zgadywać, bo wiem, że nie. Łatwiej przecież wymyślać się na temat szans Wisły w meczach z Panathinaikosem i obliczać, ile milionów funtów wydał znów Abramowicz, niż zajmować się Sieradzem, Wieliczką i Polonią Głubczyce. To takie pracochłonne – tam trzeba pojechać, porozmawiać, zobaczyć samemu. Nie da się powielać informacji z kolorowych zagranicznych pism.

Jednemu z czeskich albo węgierskich trenerów, pracujących w Polsce w latach sześćdziesiątych, przypisuje się powiedzenie: „Duża pieniądze, duża piłka, mala pieniądze, mala piłka”. To prawda, ale „mala piłka” też jest wielka i ważna dla tych, co nią żyją.

Wojciech Filipiak

dziury w całym

